

Polemika

Jacek Żakowski pokonał się przez autonokaut

Wroński



Jacek Żakowski postanowił rozposzechnić nowe słowo „denializm”. W Stanach Zjednoczonych stało się ono popularne na przełomie wieków jako określenie wrogów teorii Darwina, dowodzących jak biskup Usher, że świat powstał 4004 lata przed Chrystusem. Słowo „denialista” przylgnęło z czasem do przeciwników udokumentowanych teorii naukowych – zwolenników płaskości Ziemi, osób negujących globalne ocieplenie i wyznawców teorii o chipach wstrzykiwanych w szczepionkach.

Istota użycia słowa „denialista” uzależniona jest od osoby, która je wypowiada. Na przykład dla Antoniego Macierewicza denialistami są wszyscy ci, którzy przeczą „niepodważalnemu”, naukowemu ustaleniu komisji smoleńskiej, „jednoznacznym” dowodom na dwa wybuchy i „bez wątplenia

udowodnionej” tezie, że samolot rozpadł się w powietrzu, a nie zawadził o drzewo. Tyle że Macierewicz wszystkich swoich przeciwników nie nazywa uczenie „denialistami”, ale „zdrajcami i rosyjskimi agentami”.

We wczorajszym felietonie „Nie lekceważmy rosyjskich tropów” Żakowski od agentów nie wyzywa, natomiast manipulując tekstem, zarzuca swoim oponentom totalną ignorancję i oderwanie od rzeczywistości. Denialistą zaś jest dla niego każdy, kto się nie zgadza z jego przenikliwym osądem, a przynajmniej nie pasuje mu do tezy zawartej w felietonie.

Zwykle ignoruję zaczepki Żakowskiego, ale nie mogę milczeć, gdy pisze nieprawdę. Mój tekst „W polskiej polityce nie ma ruskich onuc” w „Wyborczej” (26 października 2022) nie zniechęcał do „patrzenia na Wschód”, wręcz przeciwnie. I nie negowałem tego, że na terytorium Polski działają rosyjscy agenci, lobbyści lub agenci wpływu. Wskazywałem tylko, że mimo dramatycznych zwrotów polska polityka wschodnia pozostała zadziwiająco konsekwentna i zgodna z linią Mieroszewskiego i Giedroycia w czasie rządów: SLD-PSL, AWS-UW, PO-PSL i PiS. Żakowski tekst, jak widać, przeczytał, bo potrafił zacytować z niego

akurat zdanie, które niby miało kompromitować, a dokładnie dokumentuje tę tezę. Nie ma w nim zaprzeczenia oczywistego faktu, że w wielu sferach mogą w Polsce działać rosyjscy agenci. Ba, w publicznej dyskusji z Tomaszem Piątkiem wyjaśniliśmy sobie, że w żaden sposób nie podważam niepokojących ustaleń jego, Grzegorza Rzeczkowskiego czy Wojciecha Czuchońskiego.

Równocześnie jestem przeciwnikiem tłumaczenia mechanizmów polskiej polityki „zdradą”, ponieważ jest to mechanizm niszczący intelektualnie uczestników i debatę publiczną. Jeśli ktoś krzyknie: „jesteś zdrajcą”, to druga strona odpowie mu tym samym. Spór toczy się więc o to, kto krzyczy głośnie. Widzimy to w polskiej polityce, w której PO, atakowana zarzutami przez Jarosława Kaczyńskiego, że jest partią niemiecką albo niemiecko-rosyjską, a Tusk działa „für Deutschland”, odpowiada pięknym za nadobne, przypominając uzależnienie Polski od ruskiego węgla i amory wobec najbardziej znanych putinistów w Europie.

Dramat Polski polega na tym, że istotni działacze polskiej klasy politycznej, których główną miłością jest władza, czyli Jarosław Kaczyński i An-

toni Macierewicz, mają konstrukcję psychiczną i system poglądów tożsame z autokratyczno-teozoficzną filozofią i ideologią Władimira Putina. A jeszcze gorszym dramatem jest to, że ten zbiór poglądów opakowany w narodowo-katolicką pozłotkę dużą część polskiego społeczeństwa uznaje za własny.

Ten problem wydaje mi się większym wyzwaniem umysłowym niż wykrzykiwanie na każdym rogu ulicy „zdrajca”. Na koniec zresztą Żakowski wprost stwierdza, że nie uważa Antoniego Macierewicza, Jarosława Kaczyńskiego czy Mateusza Morawieckiego za rosyjskich agentów, czyli tak, jakby i on tezy Tomasza Piątka podważał. Dodatkowo stwierdza, że „nie warto szukać dowodów, bo agent na tak wysokim stanowisku to rzadkość”, czyli wzywa do tego, do czego zniechęcał. Następnie płomiennie apeluje, by badać agenturalne tropy, choć z tego na razie „niewiele wynika”.

To wskazuje, że Żakowski na koniec postanowił przemyśleć, czemu zaprzecza, do czego wzywa i co neguje. I zamiast atakować innych, pobił się sam z własnymi myślami, nie bacząc na ryzyko, że może się to skończyć autonokautem. ●

Paweł Wroński